

Nauka służebna

Jerzy Dzik

Fot. Stefan Ciechana

Stan polskiej nauki nie jest istotnie odmienny od ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. Obie te dziedziny z trudem podnoszą się z upadku. Nie jest z nimi przecież aż tak źle, by wątpić w ich przyszły rozwój. Odpowiedzi wymaga jednak niebanalne pytanie: czy to nauka ma służyć gospodarce, czy może raczej powinnością gospodarki jest wspierać naukę? Być może pytania tego nie byłoby potrzeby stawiać, gdyby język polski był dostatecznie ścisły. Pojęcie nauki jest w nim bowiem nazbyt rozległe i nieprecyzyjne. Obejmuje zarówno praktyczne działania oparte na zgromadzonej wcześniej wiedzy, które przynależą technice, medycynie czy rolnictwu, jak również bezinteresowne poznawanie otaczającego świata – istotę prawdziwej nauki. Nie pozbawia to jednak słuszności obiegowej opinii, że nauka, jakkolwiek szeroko byłaby pojmowana, jest podstawą bogactwa społeczeństw. W każdej z jej szczegółowych postaci związek ten ma jednak odmienną naturę i dokonuje się innymi drogami. Przez to jednak zażądać wszelkim decyzjom dotyczącym działalności badawczej pomieszanie o niej wyobrażeń.



BADANIA POZNAWCZE I STOSOWANE

Nie wypada zapominać, że technologia jest dziś nierozłącznie związana z przemysłem. W szczególności z wielkim przemysłem, znajdującym się w rękach międzynarodowych korporacji, które mają środki na badania. Ludzie przemysłu i handlu najlepiej wiedzą, jak sprzedać wytwory myśli badaczy. Bez ich udziału osiągnięcia państwowych instytutów badawczych pozostają tylko żalosnym popisem marnotrawienia środków i nieudolności organizacyjnej. Nie potrzeba daleko się rozglądać, by znaleźć tego przykłady. Nie jest dobrze, jeśli pieniądze podatników są używane w ten sposób. Jeśli rząd chce rzeczywiście wspierać rodzimą technologię, winien wspierać ją poprzez krajowych przedsiębiorców. Zachęcając instrumentami ekonomicznymi do inwestowania w badania albo kredytując. Niczego dobrego nie może natomiast dać „ręczne sterowanie” badaniami prowadzonymi w utrzymywanych przez państwo instytutach pod bałamutnym szyldem nauki, bo dotąd efektów takich przecież nie dało.

Paradoksalnie, dobrobyt daje przede wszystkim uprawianie nauki nie mającej bezpośrednich zastosowań praktycznych. Droga od wydatkowania pieniędzy do ich pozyskania jest wtedy dłużej, ale też profit pewniejszy i bardziej odporny na transfer za granicę. To inwestycja w jakość przyszłych pracowników przemysłu i odbiorców jego

produkcji. Nauka jest bowiem częścią kultury. Jest w gruncie rzeczy jej wykwitem. Nie każdy naród jest zdolny do jej uprawiania na odpowiednim poziomie, bo wymaga to umiejętności kumulowanych przez pokolenia. Przykład krajów, których rządy zdecydowały się na harmonijne wspieranie rozwoju najszerzej pojmowanej nauki i edukacji (np. Finlandia), jasno pokazuje, że owocuje to solidnymi efektami gospodarczymi. Do degradacji nie tylko nauki prowadzi zaś podporządkowywanie jej utylitarnym celom, jak tego doświadczyła przecież nasza część świata.

Uprawianie nauki na odpowiednio wysokim poziomie nie jest dziś w Polsce praktycznie możliwe poza instytutami PAN. To uzasadnienie ich istnienia, ale i powód troski o poziom merytoryczny. Uprawianie nauki przez wyższe uczelnie służy zaś temu, by ich pracownicy mogli nawiązać bezpośredni kontakt z prawdą naukową i udowodnić, że posiadli do tego odpowiednie umiejętności warsztatowe. Nie jest istotny zakres badań prowadzonych przez dydaktyków uniwersyteckich czy liczba publikacji, niezmiernie ważna jest natomiast ich jakość. To autorzy tych publikacji przekazują przecież przyszłym nauczycielom nie tylko wiedzę o świecie, ale i zasady uprawiania nauki. Zasady w istotnej części mające charakter imperatywów moralnych. Jeśli więc chcemy, by nauczyciele szkół średnich i podstawowych potrafili kształcić obywateli państwa, zadbać musimy o najwyższą jakość kadry uniwersyteckiej. To najważniejsze i najwęższe ogniwo w obiegu od profesora przez nauczyciela, ucznia, studenta i asystenta do przyszłego profesora.

Nie powinno więc być wątpliwości, że przede wszystkim trzeba nam stabilnych i jednoznacznie merytorycznych zasad oceny działalności badawczej w kraju. A najważniejsze dla nauki jest to, by środki na nią przeznaczone rozdysponowane były z rozdzieleniem kryteriów w odniesieniu do nauki i badań stosowanych. Szczególnie dlatego, że są tak nieprzystawne skape.

ROZBIĘŻNE KRYTERIA OCENY BADAŃ

Zasady oceny badań od dawna są oczywiste: wartość działalności naukowej wyznacza jej wpływ na ogólnoswiatowy postęp poznania, miarą wartości badań stosowanych są patenty. Wyniki badań naukowych drukuje się z myślą o ich jak najszybszym i najszerszym upowszechnieniu, wyniki badań technologicznych utajnia się, by nie dostały się w ręce konkurentów. To fundamentalna odmienność dziedzin działalności określanej po polsku tym samym słowem „nauka”.

W dziedzinie badań naukowych wzór kryteriów oceny został wypracowany w sekcji PO4 Komitetu Badań Naukowych i widoczne są już korzystne skutki ich działania. Planowana likwidacja KBN i merytorycznej samodzielności instytutów badawczych zmierza niestety do zaprzepaszczenia tych osiągnięć. Być może przy ocenianiu badań stosowanych nie zamawianych przez przemysł można brać pod uwagę ekonomiczne wyniki ich zastosowania, choć jest to odbieranie chleba przedsiębiorcom. W żadnym przypadku nie może być jednak tak, by uczyonym kazać rozliczać się z zysku przynieszonego przez ich pracę, a działania dla przemysłu i państwa oceniać na podstawie impact factor publikacji. Prowadzi to nieuchronnie do zakłamania przy rozliczaniu wyników. Nie wątpię, że entuzjaści czystej nauki dadzą sobie radę w każdych warunkach finansowania. Pojawia się jednak nieuchronne pytanie: jeśli ubieganie się o środki na badania ma się znów łączyć z krętactwami i ukrywaniem rzeczywistych celów pod grandilokwencją i okrągłymi frazesami, jak można wierzyć w wynik takich badań? Jak przekonać młodzież, że nauka jest dziedziną działalności czystej moralnie?

FINANSOWANIE BADAŃ

Badania naukowe nigdy nie służyły, nie służą i nie powinny służyć doraźnym celom praktycznym. Nie wolno obłudnie twierdzić, że środki przeznaczone na naukę dadzą bezpośrednie wyniki ekonomiczne i w krótkim czasie podniosą poziom życia narodu, bo z twierdzeń takich szybko przychodzi się rozliczyć.

Fundamentem reformy polskiej nauki było faktyczne poddanie jej zewnętrznej ocenie przez zastosowanie kryteriów nie poddających się arbitralnym modyfikacjom. Mądrym rozwiązaniem okazało się rozdzielenie instytucji finansowania nauki od jej uprawiania przy pozostawieniu przynajmniej części kontroli nad rozdziałem środków w rękach przedstawicieli środowiska uczonych. W dziedzinach, które znam, przynosi to już efekty. Podniosła się jakość badań, uczonym poczyna się opłacać publikowanie w dobrych pismach, wiele czasopism krajowych zyskało status międzynarodowy. Tym większy żal, że system ten, ledwie zaczął działać, już jest likwidowany.

Rzecz jasna, KBN nie jest bez skazy. Instytucja ta pozostawała pod nadmierną władzą dyletanckich działaczy politycznych, przez co znaczna część środków przeznaczonych w szczególności na badania stosowane została zmarnotrawiona. Drogi finansowania nadmiernie zostały zdominowane przez krótkoterminowe granty badawcze. To są jednak w istocie drobne organizacyjne wady, które łatwo usunąć. Nie ma powodu, by interdyscyplinarne granty badawcze nie obejmowały dużych zespołów i były projektowane kolegiąlnie. Badania prowadzone przez doświadczonych uczonych mogłyby być finansowane na podstawie oceny ich dotychczasowych osiągnięć, a nie tylko jako granty o z góry określonych wynikach. Projekty powinny być dalej dostępne dla początkujących badaczy, ich starszym kolegom potrzebny jest raczej kredyt, który powinien być surowo rozliczany merytorycznie (nie tak, jak dotąd). Likwidacja KBN i odebranie środowisku naukowemu wpływu na rozdział środków prowadzi do unicestwienia jedynych pozytywnych skutków dotychczasowych reform.

Instytuty badawcze mają już samodzielność finansową i merytoryczną, którą w większości przypadków wykorzystują o tyle dobrze, o ile pozwalają na to ich intelektualne zasoby. Trudno w tej dziedzinie oczekiwać rewolucji, bo ta wymaga przede wszystkim wymiany kadry badawczej. Ograniczeniem nie są bynajmniej skąpe zasoby, lecz dopływ zdolnych i dobrze wykształconych badaczy, a to zależy niemal wyłącznie od uczelni. Tylko stworzenie mechanizmu zapewniającego stabilne powiązanie uczelni z instytucjami badawczymi da polskiej nauce szansę na długotrwały rozwój.

ZWIĄZKI UCZELNI Z AKADEMIA

Przemiany szkolnictwa wyższego w ostatnich latach doprowadziły do skutków przeciwstawnych interesom polskiej nauki. Drastyczne, mechaniczne zwiększenie liczby studentów, łatwość powoływania niepaństwowych uczelni, demoralizująca wieloletowość profesury, przy powierzchowności zmian modelu kariery naukowej, która ograniczyła się do przemianowania docentów na profesorów, doprowadziły do powszechnego obniżenia poziomu kształcenia uniwersyteckiego.

Przez dziesięciolecia instytuty Akademii były pompą wysysającą z uczelni najlepsze kadry. Nawet w dziedzinie przyrodznawstwa miało to podłoże polityczne – władzom różnego szczebla zależało na odsunięciu niepokornych od dydaktyki, przy cichym zadowoleniu

środowiska, które z radością pozbywało się przemądrzałych kolegów. Akademia kusiła zaś świętym spokojem bez konieczności nauczania, łatwością wyjazdów zagranicznych, lepszym wyposażeniem aparaturowym i wyższymi pensjami. Mechanizm ten nie został bynajmniej usunięty, a w dziedzinach nauki, które są mi lepiej znane, doszło do niemal zupełnego zaniku czy wręcz blokady związków instytutów Akademii z odpowiednimi wydziałami uczelni.

Choć zdarzają się chwalebne przykłady ścisłego związku instytutów z uczelniami i dwustronnego przepływu pracowników dzięki stypendiom i konkursom, z różnych powodów napotyka to jednak opory, podobnie jak idea powrotu do łączenia stanowisk profesora w instytucie PAN i w uczelni. W takiej sytuacji prostym sposobem przeprowadzenia integracji mogłoby być połączenie rad naukowych instytutów PAN z radami odpowiednich wydziałów miejscowych uniwersytetów, wraz z przeniesieniem na uczelnie prawa nadawania stopni i wnioskowania o tytuł naukowy. Nie wolno jednak przy tym dopuścić do odebrania instytutom niezależności finansowej i merytorycznej, bo skończy się to nieuchronnie wchłonięciem przez uniwersytety. W Akademii pozostać też musi procedura wyboru i mianowania dyrektorów.

KORPORACJA PAN

W obecnym stanie naszej nauki rolą korporacji jest wyłącznie przydawanie prestiżu swoim członkom i poczucie przynależności do intelektualnej elity (mniejsza o to, czy zasadne). Dodatek do profesorskiej pensji jest tego wzmocnieniem. To dobrze, jeśli uznać te drobne przywileje za czynnik wzmacniający motywację do pracy, w szczególności młodych pracowników nauki. Jeśli tak spojrzeć na korporację, to jej reforma powinna mieć raczej ukierunkowanie konserwatywne. Mogłaby np. bardziej wyeksponować rytuał, może nawiązując do tradycji instytucji, z których się historycznie wywodzi.

Korporacja jest posiadaczem sporego majątku odziedziczonego po poprzednikach. To, że instytuty Akademii nie mają praw do własnych budynków i terenu, na którym prowadzą badania, jest paradoksalnie korzystne dla nauki. Nawet upadek źle zarządzanych ośrodków badawczych nie prowadzi bowiem do znacznego uszczuplenia jej zasobów. Dopóki o losach tego majątku decyduje prezes korporacji, można być chyba o niego spokojnym. Trudno się jednak dziwić, że administracja tego majątku chciałaby się usamodzielnic i przejąć nad nim kontrolę. Nawet jednak, gdyby majątek Akademii został zmarnotrawiony, dla polskiej nauki nie miałyby to większego znaczenia.

Publiczny autorytet korporacji, jak nadto dobrze wiemy, jest bardzo wąty. Zależy przede wszystkim od tego, kto jest prezesem, w nikłym zaś stopniu od tego, co się mówi podczas zebrań. Proponowane przez Radę Dyrektorów placówek PAN zaniechanie dyskusji podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego wyszłoby korporacji na zdrowie. Byłoby też lepiej, gdyby ograniczyć drukowanie nieindeksowanych, nierecenzowanych i w gruncie rzeczy nieredagowanych publikacji Akademii. Są to jednak przeciwieństwo detale nie wymagające istotnych reform strukturalnych. Szkoda zaprzętać uwagę świata reformą korporacji, bo nie może ona dać żadnych szczególnych doraźnych korzyści. Z punktu widzenia interesu nauki jej losy, podobnie jak losy wydziałów, komitetów czy towarzystw naukowych, nie są bynajmniej sprawą pierwszorzędną. Dla dobrych skutków dalekosiężnych wystarczy, jeśli dobór nowych członków odbywać się będzie wyłącznie na podstawie solidnych kryteriów merytorycznych. Autorytet sam się wtedy odnowi.

FUNDAMENT NAUKI

Zamiast dyskusji o rzeczywistych problemach funkcjonowania nauki w Polsce ma miejsce powrót do sporów o sprawy dawno już oczywiste. Odwodzi to uwagę od spraw prawdziwie istotnych, od tworzenia i modyfikowania mechanizmów regulujących długofalowy rozwój. Najistotniejsza spośród pilnych spraw to znalezienie sposobu na powiązanie badawczej części Akademii z uczelniami tak, by zapewnić z jednej strony selekcję najzdolniejszej młodzieży do pracy w nauce, a z drugiej wykorzystać zasoby instytutów do zapewnienia jej odpowiedniego do tej pracy przygotowania. Nie będzie to jednak miało większego sensu, jeśli dopuścimy do zarzucenia merytorycznych kryteriów oceny działalności naukowej. Nauka utraci wówczas swój fundament moralny, a to jest jednym z najważniejszych czynników przyciągających do niej uzdolnioną młodzież. Nie zastąpi go nawet najlepsze finansowanie.